

Henryk Rudzki, *Pamiętnik myśliwski z lat ubiegłych*, tom 1 - fragment

O polowaniach zbiorowych

Napolowałem się w życiu dużo, przeważnie na drobną zwierzynę, ale w najrozmaitszych warunkach i okolicznościach. Z grubej zwierzyny kilka dzików i jelenia – zresztą lisy, zające, kuropatwy, trochę kaczek i gołębi, no i najważniejsze dla – sarny, w pogoni za którymi poświęciłem najwięcej trudów i czasu – i z tych łowów właśnie mam najwięcej wspomnień i miłych momentów. [...]

Muszę przyznać, że polowałem przeważnie szczęśliwie; zwierzyna szła jak na obstalunek; towarzysze nieraz z zazdrością patrzyli na obfite plony, przypisując to szczęściu... Ja widzę w tym co innego. Dla czego na dobrych myśliwych zwierzyna przeważnie idzie? bo oni rozumieją myślistwo – wczuwają się w zwyczaje natury i zwierza; obserwują i wyciągają wnioski przydatne w innych przypadkach. Od najmłodszych lat każde polowanie przeanalizowałem w pamięci, czy to w powrotnej drodze do domu, lub najczęściej obudziwszy się rano za wcześnie. Przechodziłem pamięcią miot za miot, czy kocioł jeden po drugim, odtwarzając sobie przed oczyma cały przebieg danego epizodu, wszystkie błędy tak kierownika polowania jak i myśliwych, a w pierwszym rzędzie swoje; - wynik każdego miotu – rozłożony na front, czy skrzydła - wagę zwierzyny na dane punkty i stanowiska, i dla czego, z jakich powodów tak się działo? Po kilkudziesięciu takich analizach zacząłem dochodzić do wyników, że jednakie przyczyny wywołują jednakie skutki. Jeśli na polowaniu myśliwi stoją według wyciągniętych i oznaczonych na terenie numerach, inicjatywa prywatna maleje – choć i tak posunięcie się od 5 do 15 kroków w lewo lub w prawo – nieraz daje możliwość strzału wgłąb. Pomocne jest również bardzo orientowanie się w terenie, szczególnie falistym, czy więcej trzeba obserwować prawą czy lewą stronę itd.

Jeśli jednak myśliwych ustawiają na oko – tu terenoznawstwo odgrywa rolę ogromną; myśliwy niewyrobiony zna wagę tylko swego, znajomego terenu – orientujący się zaś i myślący łowiec w każdym, pierwszy raz widzianym terenie odszuka natychmiast miejsce lepsze i gorsze, stosownie do dzisiejszego mrozu, deszczu, czy pogody. Trudno podawać teoretyczne dane na papierze – proszę tylko zaobserwować, jak zupełnie inaczej i na inne punkty biegną zające w listopadzie, a w styczniu; w suchy mróz, a w plutę, lub na mokrym śniegu.

[...]

Na polowaniu w Smardzewie zajmowaliśmy duże mioty pędzone w polach. Myśliwych ustawiano na drogach, wysadzanych drzewami, za wąkopami, przyzmami, kamieni itd. W jednym z miotów linia ustawiona była na gościńcu za grubymi topolami – jedynie dla trzech ostatnich stanowisk zabrakło drzew i stali na gołym polu po rowie. Mnie wypadło środkowe między tymi trzema. Śnieg był duży, pole równe, odkryte, stanowisko beznadziejne. Odrazu się widziało, że na nas, odcinających się zdaleka, nie pójść nie może. Zacząłem kombinować, jak by sobie pomóc. Za nami był rów, nie wiadomej głębokości, zarównany zupełnie śniegiem. Wlażłem w niego i zacząłem śnieg udeptywać. Coraz głębiej, głębiej, aż się zarwałem i wpadłem z głową gdzieś w głębie, przeszło łokieć jeszcze poniżej poziomu ziemi. No – tego nie oczekiwałem; gramolę się więc z powrotem – ani mowy, brzegi spadziste, ślizkie – zacząłem więc kolbą podsypywać śnieg pod nogi i udeptywać, a tu już

słysząc sygnały ruszenia. Podsypuję, depczę aż mi pot kapie z czoła, wreszcie oczy zrównały się z ziemią; widzę zające, migoczące w miocie w różnych kierunkach, ale jeszcze broni wycelować nie mogę. Jeszcze parę cali podsypanego śniegu – wreszcie głowa wyszła po nad śnieg. Przesypałem czapkę śniegiem, żeby się bardzo nie czerniła – położyłem strzelbę na śniegu i czekam. Zające z początku szły w kierunku topól, ale po kilku strzałach zawróciły na nagonkę, odbite uderzyły na flanki – lecz odrzucone z tamtąd zaczęły szeregiem iść wprost na moje, niby puste stanowisko. Tak szły matematycznie prosto między widocznych obu sąsiadów, że strzelałem wszystkie na sztych i zabiłem 8 sztuk. Obaj sąsiedzi nie strzelili ani razu.

Lis jest tak mądry zwierz, że polega całkowicie na swoim rozumie, nie tak, jak zając, ufający tylko nogom i szybkości. Lis kombinuje, wietrzy, przylega, czołga się, wykorzystuje każdy załamek gruntu, każdy gąszcz lub wgłębienie. Człowiekowi łatwiej odgadnąć jego fortele, gdyż są dla nas więcej zrozumiałe. Parę razy w życiu miałem zdarzenie, że stojąc na stanowisku myślałem sobie: jeśli w miocie jest lis to wyjdzie na linie między temi olszakami, czy świerczkami i rzeczywiście: niedługo ukazywał się akurat w tym miejscu. Jest już odczucie nie tylko topografii, ale i umysłowości zwierza.

Drugą, ogromną pomocą w osiągnięciu dobrych wyników jest spokój absolutny na stanowisku i szybkość w orientacji. Szybkość orientacji nie zależy li tylko na momentalnym składaniu się i strzale z rzutu; tu chodzi o coś innego, o zdążenie uchwycenia każdego dogodnego do strzału momentu; wykorzystaniu każdej luczki, każdej przerwy w gąszczu, ścieżki a nawet tła, ułatwiającego obserwację zwierza. Ciekawe jest obserwować na przykład w gęstej drągowinie zachowanie różnych myśliwych, gdy zwierzyna ostro chodzi po miocie. Dobry rozumiejący się na sprawie myśliwy, strzeli do każdego przebiegającego – ospały zaś, a zwłaszcza przejezdny i opity sąsiad jednego przegapi, drugi schowa mu się w gąszczu, trzeci tylko się mignie – w końcu narzeka, że zwierzyna na niego nie idzie. Jeśli tylko mamy strzał możliwy, nie trzeba czekać na jeszcze dogodniejszy, nieraz bowiem spotkamy się z bardzo przykrą, a nieoczekiwaną niespodzianką.

[...]

Myśliwy, który stojąc za grubym drzewem, robi najgorzej. Zakrywa cały front przed sobą i utrudnia strzały. Już lepiej przed drzewem, lub nawet na odkrytym miejscu, jeśli kto potrafi nie ruszać się nie tylko nogą ale i ręką do chwili strzału. Najlepsze stanowisko jest za niskim krzakiem, tak do pasa. Nie krępuje ani oka, ani strzału, a pysznie maskuje myśliwego.

[...]

W lesie barwne kolory ubrań sprawiają widok humorystyczny, tak dla ludzi, jak i dla zwierzyny. Wszelkie białe i czerwone szaliki, bardzo kolorowe buty dają się dostrzec zdala i są starannie omijane przez zwierza. Nawet w podjazdach rogaczy rażące kolory tak uprząży, jak i ubrań szkodzą bardzo i powodują zbyt wczesne usunięcie się kozłów z pola widzenia. Taktyka rogaczy w lesie jest zawsze jednaka; widząc konie, staje i obserwuje nieruchomo, licząc, że go nie zauważą, jak mu się to nieraz zdarzyło. Niech tylko zauważy, że go widzą, jakiś ruch podejrzały, zatrzymanie pojazdu, zeskoczenie człowieka – już ruszył w gąszcz, już zasunął się za drzewo.

